Oczyszczenie 10 trędowatych

> *„A w drodze do Jerozolimy przechodził między Samarią a Galileą. Gdy wszedł do pewnej wioski, wyszło naprzeciw niego dziesięciu trędowatych mężów, którzy stanęli z daleka. I podnieśli swój głos, mówiąc: Jezusie, Mistrzu! Zmiłuj się nad nami. A gdy ich ujrzał, rzekł do nich: Idźcie, ukażcie się kapłanom. A gdy szli, zostali oczyszczeni. Jeden zaś z nich, widząc, że został uzdrowiony, wrócił, donośnym głosem chwaląc Boga. I padł na twarz do nóg jego, dziękując mu, a był to Samarytanin. A Jezus odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? A gdzie jest dziewięciu? Czyż nikt się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź! Wiara twoja uzdrowiła cię”* (Łuk. 17:11-19).

Każde słowo, które spotykamy w Piśmie Świętym, ma wielkie znaczenie. Do takiej refleksji skłania nas fakt, że na kartach jednej tylko książki została zamieszczona historia kilku tysięcy lat istnienia człowieka, opisane zostało życie Jezusa Chrystusa i losy pierwotnego Kościoła. Ponadto księga ta zawiera olbrzymi zasób nauk moralnych, przypowieści, proroctw, a przede wszystkim wspaniałe wizje Królestwa Bożego wynikające z ofiary Jezusa Chrystusa.

Wśród tak doniosłych i bezcennych informacji znajduje się również historia uleczenia przez Jezusa dziesięciu trędowatych. W tamtych czasach wydarzenie tego rodzaju było na tyle niecodzienne, że zasłużyło na umieszczenie w rejestrze cudów Jezusa Chrystusa. Choroba trądu była nieuleczalna i tak straszna, że ratunek od niej równał się uratowaniu od śmierci.

Czym charakteryzowała się ta straszna choroba? Co sprawiało, że ci, którzy na nią zapadali, stawali się wyrzutkami społeczeństwa, pozostawionymi swojemu losowi? „Żadna inna choroba w takim stopniu nie doprowadzała człowieka do ruiny jak trąd. Rozpoczynał się zwykle od małego guza, który przekształcał się w rozszerzający się ropień. Oczy stawały się błyszczące. Struny głosowe ulegały zniszczeniu, głos stawał się chrapliwy, a oddech świszczący. Owrzodzeniu ulegały ręce i nogi. Wreszcie całe ciało pokrywały wrzody. Trąd mógł trwać całe lata. Kończył się zwichnięciem równowagi umysłowej, śpiączką, wreszcie śmiercią. Trąd mógł rozpocząć się utratą czucia w różnych częściach ciała. Zapaleniu ulegały nerwy. Wiotczały muskuły. Kurczyły się ścięgna, tak że palce wyglądały jak szpony. Później odpadały palce u rąk i nóg, następnie ręce i stopy. Tego rodzaju trąd mógł trwać 20-30 lat. Właściwie było to konanie, człowiek umierał cal po calu” (W. Barclay).

Jack London, wnikliwy obserwator ludzkiej niedoli, tak oto opisał grupkę spotkanych przez siebie trędowatych: „Była to noc pokoju, choć ci, co siedzieli dookoła słuchając jego słów, mieli wszelkie znamiona ludzi okaleczonych w bitwie. Twarze ich były drapieżne. U jednego ziała pustka na miejscu nosa, u innego sterczący kikut wskazywał, że ręka przegniła i odpadła. Tych trzydzieścioro mężczyzn i kobiet znajdowało się poza nawiasem życia, albowiem naznaczono ich piętnem bestii. Siedzieli wśród wonnej, świetlistej nocy, przystrojeni w girlandy kwiatów, usta ich wydawały dzikie dźwięki, a krtanie chrypiały uznaniem dla przemówienia Koolau. Istoty te były niegdyś mężczyznami i kobietami. Ale już teraz nimi nie były. Stały się potworami, z twarzy i postaci – groteskowymi karykaturami wszystkiego co ludzkie. (...) Jedni wili się w boleściach i jęczeli z głębi piersi. Inni zanosili się kaszlem, który brzmiał niby rozdzieranie płótna. Dwaj byli niespełna rozumu i przypominali jakieś ogromne, pokraczne małpy – przy nich nawet małpa wydawała się być aniołem. Wykrzywiali się i bełkotali siedząc w świetle księżyca pod zwisającymi kiściami złocistego kwiecia. Jeden, którego rozdęta muszla uszna chwiała się nad ramieniem jak wachlarz, zerwał przepyszny, pomarańczowo-szkarłatny kwiat i ozdobił nim to potworne ucho kołyszące się przy lada poruszeniu”. (J. London *„Trędowaty Koolau”)*

STOSUNEK OTOCZENIA DO TRĘDOWATEGO

– Józef Flawiusz pisze, że trędowatych uważano za rzeczywiście zmarłych, a w średniowieczu kapłan odprawiał nad nimi normalne nabożeństwo żałobne.

– Prawo zakonne nakazywało, aby przez cały czas trwania tej choroby trędowaty był nieczysty: *„Samotnie będzie mieszkał, jego mieszkanie będzie poza obozem”* (3 Mojż. 13:46).

– *„Trędowaty, na którym jest ta plaga, winien mieć szaty rozdarte, włosy na głowie rozwichrzone, brodę zasłoniętą i winien wołać: Nieczysty, nieczysty!”* (3 Mojż. 13:45).

– W synagogach mieli zarezerwowaną specjalną izbę o wymiarach 6×10 stóp.

– Jeżeli trędowaty wsunął do domu tylko głowę, wówczas cały dom stawał się nieczysty.

– Trędowatego nie wolno było pozdrawiać nawet na ot-

wartym terenie, a minimalna odległość, jaką należało zachować, wynosiła 1,5 metra.

– Jeżeli wiatr wiał od strony trędowatego, to musiał on zachować odległość 40 metrów.

– Pewien rabin nie chciał nawet spożywać jajka zakupionego na ulicy, którą przechodził trędowaty.

Czasami posyłano trędowatym trochę żywności, nie dlatego, że przejmowano się ich losem, lecz raczej po to, aby zapobiec wędrówkom tych ludzi do wiosek i miast. Poza tym ówczesne społeczeństwo nie chciało o nich nic wiedzieć, jakby byli wyrzutkami ludzkości, uosobieniem nieczystości, ofiarami największego gniewu Boga.

Tylko jeden człowiek nie bał się tych ludzi – był nim Jezus z Nazaretu. Mało tego: w pewnych okolicznościach nawet dotknął się jednego z nich, aby go uzdrowić (Mat. 8:3). Dotknął człowieka, który znajdował się w tak strasznym stanie, że nawet nie odważył się poprosić wyraźnie o to, czego pragnął. Wyraził tylko ufność w Jezusa. A Pan *„zmiłował się nad nim”,* doceniajac jego wiarę i odwagę: złamał przecież zakon wdzierając się między ludzi czystych.

Podobnie było w przypadku 10 trędowatych. Oni także zbliżyli się do osiedli ludzi zdrowych. Zapewne słyszeli już o Jego cudach, których dokonywał chcąc pomóc ludziom trapionym różnymi chorobami. Wierzyli, że ów prorok, tak dobry i potężny, również dla nich, dotkniętych najgorszym nieszczęściem, znajdzie jakiś ratunek. Jezus zaś, widząc ludzkie nieszczęście, nie mógł nie zareagować. Był tym najwspanialszym lekarzem, który bezinteresowną miłość ku grzesznym ludziom stawiał na pierwszym miejscu i nie wzbraniał się dotykać nawet trędowatych. Żądał tylko jednego – wiary i uznania, że On pojawił się po to, aby ratować innych od śmierci.

CAŁA LUDZKOŚĆ JEST TRĘDOWATA

Rodzaj ludzki jest chory od czasów ojca Adama, który w ogrodzie Eden wystąpił przeciwko prawom Bożym. Tam był początek, ale z biegiem lat, ze zmianą kultur i formacji politycznych, rodzaj ludzki ulegał stałej degradacji. Tak jak odpada ciało trędowatego odkrywając przeraźliwe skutki trądu, tak człowiek zaczął tracić swoje podobieństwo do Boga, zasady moralne, zaczął staczać się na dno, ujawniając najniższe zwierzęce instynkty. Dlatego został wypędzony z raju, pozbawiony społeczności z Bogiem – uznany za martwego (1 Mojż. 3: 22-24).

Mimo choroby człowiek w dalszym ciągu pozostaje królem ziemi. Tak jak biblijny Naaman Syryjczyk, któremu postępujący trąd przesłaniał radość urzędu hetmańskiego, podobnie człowiek, choć osiągnął niesłychany poziom wiedzy, nie może pokonać swojego głównego wroga – śmierci.

Szaty trędowatych były porozrywane. Szata naszej ludzkiej sprawiedliwości też jest podarta, brudna i pognieciona. Jesteśmy niesprawiedliwi, a zakon na górze Synaj uwypuklił beznadziejność człowieka: *„Okazało się, że to przykazanie, które miało mi być ku żywotowi, było ku śmierci”* (Rzym. 7:10). Do momentu przyjścia Jezusa, Pan Bóg poprzez zakon dał człowiekowi szansę wydobycia się z grzechu, oczyszczenia z trądu. Zakon był miernikiem ludzkiej doskonałości: *„Kto go wypełni, przezeń żyć będzie”* (Gal. 3:12). Do dzisiejszego dnia wielu ludzi uważa się za istoty doskonałe. Teoria ewolucji usunęła pojęcie grzechu pierworodnego, kary za grzech, a ci, co ją popierają, są przekonani, że medycyna dojdzie do takiego stopnia rozwoju, że problem śmierci zostanie rozwiązany. Nawet niektórzy ludzie z Biblią w ręku, wierzący w ofiarę Jezusa, uważają, że są zdolni swoimi uczynkami, przestrzeganiem ceremonii starozakonnych zapracować na zbawienie. Tak jak wspomniany już Naaman podążał do proroka Bożego z darami, ze swoim bogactwem, tak i oni nie chcą być darmo uleczeni. Upodobniamy się nieraz do owego trędowatego z noweli Londona i okrywamy potworność naszego grzechu kwiatami samozadowolenia i przelotnych sukcesów.

Jezus żąda jednak innej postawy. Wyraziło ją 10 trędowatych, kiedy zawołali: *„Jezusie, Mistrzu! Zmiłuj się nad nami”.* Tylko uznanie Chrystusa za osobistego Odkupiciela może dać nam zbawienie.

DLACZEGO TRĘDOWACI ZOSTALI ODESŁANI DO KAPŁANÓW

Możemy zauważyć kilka przyczyn, dla których Jezus zdecydował się na to posunięcie:
1. Podkreślił swoją lojalność wobec przywódców religijnych narodu oraz szacunek wobec
Prawa Mojżeszowego.

2. Jezus chciał nakłonić uzdrowionych, aby zadośćuczynili za swoje wykroczenie, czyli za to, że wbrew zakazom powrócili między ludzi zdrowych.

3. Jednocześnie chciał zwrócić uwagę kapłanów na bezpodstawność dalszego praktykowania ceremonii starozakonnych w dobie rodzącego się chrześcijaństwa. Pojawił się bowiem nie tylko Mistrz wskrzeszający zmarłych, leczący chorych, karmiący głodnych, ale i Syn Człowieczy, który miał odpuszczać grzechy: Syn Boży, który przyszedł wziąć na siebie grzech pierworodny i zanieść go na drzewo krzyża.

Jezus usiłował owym niedowiarkom, którzy tworzyli zhellenizowane stronnictwo saduceuszów, przywrócić wiarę w proroctwa o nadejściu Mesjasza. Być może było to delikatne upomnienie odnoszące się do wykorzystania

świątyni dla celów materialnych. Nie na darmo oskarżył ich później, że z domu Ojca uczynili jaskinię zbójców (Mat. 21:13). Historia pokazuje, że dochodziło nieraz do publicznych kłótni, a nawet bójek ulicznych między rodami kapłańskimi z powodu zazdrości o zajmowane stanowiska świątynne.

Natomiast od zarażonych grzechem (trądem) Jezus żąda nie tylko wiary, ale i przyznania się do swojej bezsilności. Każdego z nas odsyła do Zakonu, abyśmy przekonali się na przykładach z przeszłości, że *„...brata żadnym sposobem nie wykupi człowiek, ani też nie da Bogu za niego okupu...”* (Psalm 49:8). Śledząc historię Starego Testamentu nie znajdujemy nikogo, kto by uzyskał życie dzięki wypełnieniu przykazań (Rzym. 10:5). Trąd jest chorobą, która się nie cofa. Człowiek, który raz na nią zachorował, musiał umrzeć. Podobnie i grzech wyssany z piersi matki zabija człowieka od tysiącleci:

> *„Lecz śmierć panowała od Adama aż do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie popełnili takiego przestępstwa jak Adam...”* (Rzym. 5:14).

UZDROWIENIE JEST MOŻLIWE!

Zaufanie okazane Mistrzowi opłaciło się. Idąc spełnić rozkaz Jezusa, trędowaci zobaczyli nagle, że są zdrowi. Oznaki straszliwej choroby cofnęły się, przywracając ich do społeczności ludzi zdrowych i szczęśliwych.

Symboliczny trąd również może być cofnięty. Musi być jednak spełniony podstawowy warunek: poznanie grzechu i przyznanie się do niego. Tylko ci, co są posłuszni Jezusowi, mogą być oczyszczeni. Tylko ci, którzy idą do Zakonu, Pisma Świętego, aby w nim znaleźć odpowiedź na pytania: dlaczego Bóg dozwolił na zło, czy jest możliwość odpuszczenia grzechów i czy będzie naprawienie wszechrzeczy. Pismo Święte już w Starym Testamencie dało odpowiedź na te pytania. Została ona jednak ukryta w obrazowych ceremoniach nakazanych narodowi żydowskiemu.

CEREMONIA OCZYSZCZENIA Z TRĄDU

„Takie jest prawo, dotyczące trędowatego w dniu jego oczyszczenia: Przyprowadzi się go do kapłana. Kapłan wyjdzie poza obóz. Gdy kapłan stwierdzi, że została wyleczona choroba trądu na trędowatym, to kapłan nakaże, by wzięto dla oczyszczającego się dwa żywe, czyste ptaki, kawałek drzewa cedrowego, nitki karmazynowe i hizop, potem kapłan nakaże, by zarżnięto jednego ptaka nad glinianym naczyniem z wodą źródlaną, ptaka żywego zaś weźmie wraz z drzewem cedrowym, nitkami karmazynowymi i hizopem i zanurzy je wraz z żywym ptakiem we krwi ptaka zarżniętego nad wodą źródlaną. I pokropi tym siedem razy tego, który oczyszcza się z trądu, i uzna go za czystego, ptaka zaś żywego wypuści na pole. A ten, który się oczyszcza, wypierze swoje szaty, zgoli wszystkie swoje włosy, umyje się w wodzie i będzie czysty. Potem może wejść do obozu, lecz będzie przebywał poza swoim namiotem przez siedem dni. Siódmego dnia zgoli wszystkie swoje włosy, głowę, brodę, brwi, zgoli wszystkie swoje włosy i wypierze swoje szaty, i umyje ciało w wodzie, i będzie czysty” (3 Mojż. 14:2-9).

Analizując powyższy opis, wyciągamy dla nas jako chrześcijan następujące wnioski:

1. Oczyszczającym się jest obecnie każdy chrześcijanin oraz w przyszłości wszyscy ludzie, którzy w tym życiu minęli się z Chrystusem. Sposobność ku temu znajdą w sprzyjających warunkach Królestwa Bożego.

2. Dwa czyste ptaki wyobrażają dwóch doskonałych ludzi, jacy żyli do tej pory: Adama i Jezusa.

3. Jeden został zabity nad źródlana wodą i obrazuje śmierć Jezusa, który *„umarł za grzechy nasze według Pism”* (1 Kor. 15:3).

4. Drugi ptak, zanurzony w wodzie z krwią ptaka zabitego i wypuszczony, to Adam i jego ród, okupiony krwią Jezusa. *„Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni”* (1 Kor. 15:22).

5. Pokropienie oczyszczającego się ukazuje zastosowanie zasług Jezusa dla ludzkości. W wieku Ewangelii korzysta z nich Kościół, natomiast w Tysiącletnim Królestwie Jezusa – pozostała ludzkość.

6. Drzewo cedrowe użyte w ceremonii przedstawia przyszły żywot wieczny, który jest zagwarantowany śmiercią Jezusa. Karmazyn obrazuje cierpienia Odkupiciela, hizop zaś to, że cierpienia te oczyściły nas.

7. Czynności związane z doprowadzeniem wyglądu człowieka do stanu czystości wskazują na walkę każdego z nas z grzechem, nałogami i innymi pozostałościami grzesznego stanu.

8. Fakt, że proces oczyszczania zakończył się w siódmym dniu, wskazuje na zakończenie restytucji człowieka w siódmym tysiącleciu – pozaobrazowym dniu sobotnim.

Z powyższych wywodów wynika, jak potężnego dzieła dokonał Jezus Chrystus. Aby uzdrowić nas od trądu – grzechu, wziął na siebie nasze grzechy. Sam stał się trędowaty!

> *„Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści, doświadczony w cierpieniu jak ten, przed którym zakrywa się twarz...”* (Izaj. 53:3).

Ludzie cenili Go, gdy czynił im dobrze, karmił, uzdrawiał, ale zapominali z chwilą, gdy potrzebował pomocy, gdy był skazany na śmierć. Taką postawę przyjęło nawet dziewięciu spośród dziesiątki uzdrowionych z trądu. Natychmiast zapomnieli o swym dobroczyńcy. Radość z oczyszczenia przyćmiła ich pamięć o wdzięczności dla Mistrza.

Powodowani ludzkim egoizmem i wygodnictwem najczęściej zapominamy o nieszczęściach innych, gdy sami wydostajemy się z tarapatów. Już Józef doświadczył tej niewdzięczności, kiedy zapomniał o nim podczaszy faraona.

WSPÓŁCZEŚNI NIEWDZIĘCZNICY

Już prawie 2000 lat mija od momentu, kiedy mocą ofiary Jezusa został przygotowany okup dla oczyszczenia grzechu pierworodnego. Od tego czasu brzmi też poselstwo ewangeliczne o tym, że *„...miłość Chrystusowa przynagla nas...”* (2 Kor. 5:14 BT) do podziękowania za otrzymaną łaskę. Niewielu jednak jest tych, co składają dowody wdzięczności. Kim są natomiast współcześni niewdzięcznicy?

Na pewno są to ci, którzy dokonawszy powierzchownej reformy chlubią się z przynależności do chrześcijaństwa, a nadal pędzą swoimi drogami za interesem, karierą bądź przyjemnościami tego świata. Jeżeli nawet otrzymali od Boga usprawiedliwienie, było ono tymczasowe. Zostało cofnięte, gdyż ich życie nie świadczyło o tym, że umiłowali Pana ponad życie.

Innym rodzajem niewdzięczników mogą być ci wszyscy, którzy urodzili się wśród domowników wiary. Po otrzymaniu informacji, że Jezus umarł i za nich, co gwarantuje zmartwychwstanie – nie doceniają obecnego przywileju, aby u stóp Pana spędzić resztę swojego życia.

Do klasy tej nie możemy zaliczyć jednak członków Wielkiego Grona. Chociaż swoim życiem ukazują oni pewne braki w służbie dla Jezusa, choć na szacie, którą otrzymali przy swoim ofiarowaniu się, widać plamy i zmarszczki, to jednak znajdują się u stóp Pana. Ich usprawiedliwienie nie jest tymczasowym omyciem się z grzechów i błędów, ale rzeczywiście wynika z ofiarowania się Jemu na służbę (1 Kor. 6:11).

WDZIĘCZNY SAMARYTANIN

Analizując życie Jezusa możemy zauważyć, że najwięcej wdzięczności zaznał od cudzoziemców oraz tych z Izraela, którzy mieli na sumieniu najwięcej nieprawości. Takimi byli: Apostoł Paweł, Maria, wierna Samarytanka oraz jeden z dziesięciu uzdrowionych trędowatych, który także był Samarytaninem. Widocznie świadomość, że nie tylko był trędowatym, ale i członkiem społeczności uznawanej za pogańską i nieczystą, wyczuliła go na akt ludzkiej dobroci względem niego. *„Błogosławieni cisi”* – powiedział Jezus w kazaniu na górze. Samarytanin, który przyszedł do niego i upadł Mu do nóg, był jednym z nich. Był biedny i nie posiadał żadnych dóbr materialnych, które mógłby dać swojemu dobroczyńcy. Pozostało mu tylko uwielbienie Jezusa. Wówczas jako jedyny usłyszał słowa, które potwierdzały nową rzeczywistość zaistniałą w jego życiu: *„Wstań, idź! Wiara twoja uzdrowiła cię”.*

Podobnie jest i z nami. Jedyną formą podziękowania jest obecnie poświęcenie się Bogu na służbę. Padnijmy do stóp Mistrza gotowi pełnić już nie swoją, ale Jego wolę. W zamian otrzymamy rzeczywiste usprawiedliwienie od grzechów – stan łaski u Najwyższego oraz miano Jego dzieci.

> *„Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej świątłości”* (1 Piotra 2:9).

Ze słów Apostoła wynika, że Kościół Chrystusowy jest królewskim kapłaństwem. Jest więc uwolniony od grzechu – trądu, gdyż kapłani starotestamentowego obrządku chorzy na trąd nie mogli korzystać z rzeczy poświęconych (3 Mojż. 22:4).

Musimy jednak pamiętać, że oczyszczenie zaczęło się od naszego wnętrza. Czyste serca i zmysł Chrystusowy mają mobilizować nas do utrzymywania czystości pragnień, czynów i słów. Praktyka chrześcijańska pokazuje jednak, że często błądzimy mimo naszych pragnień i wtedy daje o sobie znać stara, trędowata natura. Cieszymy się jednak z tego, że krew Jezusa ciągle zmywa te skazy, a w przyszłości spotkamy się z Panem, który *„przemieni znikome ciało nasze w postać podobną do uwielbionego ciała swego, tą mocą, którą też wszystko poddać sobie może”* (Filip. 3:21).

Szatyński Łukasz
R-
„Straż”